

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.

Nr 41.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain,
w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.

Cena prenumeraty:

Na rok. fr. 20
Na pół roku. fr. 10
Na trzy miesiące. fr. 5

DNIA 9 PAŹDZIERNIKA 1858 ROKU.

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. I. Szczepanowski, 6, quai d'Orléans, à Paris).

Z Niemiec. (Koresp.) Zapewne jesteście ciekawi wiedzieć o przyjęciu, a bardziej jeszcze o *znalezieniu* się cesarza Alexandra w Wilnie, o czém ani zagraniczne ani polskie dzienniki nie takiego nie powiedzą, co by właśnie najwięcej was obchodzić mogło. Na teraz i ja niewiele wam donieść potrafię. Posyłam tylko wyjątek z otrzymanego listu, dodając parę własnych uwag, które jako od znajomego miejscowość, mogą posłużyć za komentarz i dopełnienie opisu, zajętego jedynie zewnętrzną stroną rzeczy.

Korespondent mój, czyli raczej korespondentka pisze: « Cesarz przybył z Mińska do Wilna dnia 18 (6) września o pół do dwunastej. Dzień był jasny i ciepły, miasto wystrojone uroczyście, ganki i okna pełne kobierców, kwiatów i widzów, ulice ospalierowane tłumem ciekawych. N. Pan witany okrzykami zajechał do pałacu general-gubernatora, gdzie urzędnicy i dygnitarze trzech naszych gubernij, wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, zgromadzeni, czekali na niego od kilku godzin. Kazał sobie przedstawić gubernialnych i powiatowych marszałków, członków komitetów włościańskich i znakomitszych obywateli. Był w dobrym humorze, dziękował za radośne powitanie i za podniesienie jego ulubionej myśli co do włościan. Udał się potem do soboru, a następnie do katedry, gdzie go przyjmował metropolita Żyliński. Temu powiedział, że za jego panowania żaden katolicki kościół nie będzie zabrany na prawosławny. Wieczorem był w teatrze; *admirowano* jego wesołe usposobienie i cierpliwość, bo doszedł do końca. Oświecenie miasta, o ile miejscowe środki dozwolić mogły, było rześiste, a pod względem smaku odpowiadało różnorodnym usposobieniom mieszkańców. Żydzi na ulicy Niemieckiej powystawiali swojego pomysłu łuki tryumfalne; pałac Tyszkiewiczów jaśniał wielkim blaskiem dwugłowego orła; p. Van Blavemberg, naczelnny tutaj inżynier francuskiej kompanii dróg żelaznych, mieszkanie swoje w domu Fiorentinich oświetlił na sposób paryzki; najpiękniej zaś wyglądały iluminowane wieże kościoła Ś. Katarzyny i trzy krzyże na górze za Wilenką, które zdawały się unosić w powietrzu, nad miejscem śmierci dawnych męczenników za wiarę. Nazajutrz rano Cesarz był w Ostrój Bramie i modlił się przykładnie, a wieczorem zaszczyił swoją obecnością bal dla niego dany. Przygotowania do tego balu długo i z wielkim kosztem robione, istotnie się udały. Architekt Bem dobrze się wywiązał ze swego zadania i lokal klubu w pałacu Ogińskich ślicznie urządził. Sala do tańca,

mianowicie sala jadalna mogłyby ująć i w Paryżu. Cesarz ukazał się w mundurze ułańskim, jak zawsze z uśmiechem na twarzy i nadzwyczaj ożywiony. Po przedstawieniu jemu dam, bawił się uprzejmie, tańczywał siedem polonezów, z generał-gubernatorową Nazimow i z sześcią gospodyniami balu. Honor gospodarowania piastowały: z gubernii wileńskiej hrabiny Michałowa z Radziwiłłów Tyszkiewiczowa i Alina z Żabów - Marcinkiewiczów Plate-rowa; z gubernii kowieńskiej śliczna hr. z Ledochowskich Morykonina i księżna Jabłonowska, z domu Tyszkiewiczówna, córka Benedykta; z gubernii grodzieńskiej hr. ze Skirmuntów Orzeszkowa i księżna Lubecka, nie pamiętam już kto z domu. U stołu Cesarz siedział między paniami Nazimow i Orzeszkową, z którymi też i pierwój najwięcej rozmawiał. Zajmował się niemi ciągle, nakładał im potrawy na talerze, do pani Orzeszkowej gadał po polsku, na dowód — jak mówił — że kocha Polaków. Po skończonym balu *dziękował* marszałkowi Domejce, a wyrażając swoje zadowolenie dodał, iż tak mu się Wilno podobało, że przyszłe tu cesarzową małżonkę, sam zaś swojej wdzięczności czynami dowiedzie. Ścisł na balu był okropny; tańczące panie musiały paradne suknie swoje w garść zbierać, na mało przeto przydały się lamy srebrne i pyszne materye lyońskie, po które jeżdżono do Paryża. W ubiorach kolor liliowy przemagał, co także wieczorem nie robiło efektu. Damy nasze niektóre, z przesadą prowincjonalną w takie powłaziły krynoliny, że podobne były do beczek lub dzwonów chodzących; inne bez smaku obwieszały się zbytecznie całym zapasem brylantów i koron, przy czém gorzej jeszcze wydawały się ich niepiękne i podstarzałe twarze. Miliej daleko było patrzeć na białe skromne sukienki naszych panienek przy ładnych ich twarzyczkach. Cesarz zażądał mieć na pamiątkę fotografowane wizerunki gospodyn balu, pani Nazimow zaś ofiarował gwiazdę Ś. Katarzyny — jako od panującego, a naszyjnik brylantowy — jako od przyjaciela. Prosił także metropolity o kopię obrazu Najświętszej Matki Ostrobramskiej.

« Na trzeci dzień odbyło się polowanie, urządzone przez Tyszkiewicza w lesie, niedaleko Kierżanki. Długo pierwój w zamknięciu trzymana zwierzyna udawała wybornie, że jest dziką i z najpoddanniejszą uległością pozwalała zabijać się N. Panu. Strzelił razy 50 i ubił 20 sztuk grubego zwierza. »

Otoż i macie całą wiadomość. Nic nie zaszło osobliwego, bo i cóż takiego zająć miało? Cesarz był rad ze

szlachty litewskiej, szlachta z cesarza — to już stało na programie, to leżało w wiadomym zawczasu usposobieniu stron obu. Chcąc zaś zastanawiać się nad tym usposobieniem, robić wnioski jakie ztąd będą następstwa, moim zdaniem, nie trzeba sięgać ani głęboko ani daleko. Osobistość i polityka cesarza Alexandra, jakiekolwiek są, jakkolwiek być mogą zgodne lub sprzeczne z sobą, nie oznaczyły się tu żadnym wyraźniejszym rysem. Obiecał nie zabierać więcej kościołów, mówił po polsku, zapowiedział że czynami da dowód swojej życzliwości. Ale czy to ma znaczyć, że nam odda co zabrano, przywróci co zniesiono, pozwoli w szkołach i sądownictwie używać ojczystej mowy, być Polakami, « których kocha » wątpię i nie sądzę nawet aby tego spodziewano się po owych zapowiedzianych czynach. Po prostu więc, ani w obietnicach cesarza, ani w nadziejach szlachty nic pewnego, nic określonego. Alexander ma rację być zadowolony, bo mu ufają; szlachta ufa, bo w ostatku cóż ma robić! Ztąd uprzejmość zobopólna, o tyle szczerza o ile obie strony nie patrzą dalej, nie zdają sobie sprawy z ostatecznego kresu wzajemnych wymagań, cieszą się chwilą. Kto się tu na kim lub na sobie samym zawiedzie, czas to pokaże. Jedną tylko muszę dodać uwagę. Kiedy mowa o takich demonstracjach jak terazniejsza, nie słusznie używać wyrazu szlachta, w całej jego rozciągłości zbiorowej. Wiadomo że społeczność u nas bardzo uwarstwowana, i co w pewnych zdarzeniach kryje się na dno, to w czasach jak dzisiejsze szumi i świeci na jej powierzchni. W tej warstwie jeszcze, częstokroć kilka figur, wyższych jedynie imieniem lub majątkiem, ręką wodzi, nadaje ton i kierunek. Z tych panów nie należy brać miary instynktu i rozumu politycznego ogółu. Mają oni swój instynkt i rozum udzielny; mają swoje i do swoich tylko widoków ograniczone nadzieje, które choćby cesarz chiński panował, z widokami jego pogodzić się dadzą. Dla nich, ręką najpoważniejszą obietnicą cesarza Alexandra jest przysłanie do Wilna cesarzowej. Będzie znowu sposobność zabawienia się, figurowania, pokazania się pochylnie oku monarszemu, wydania tak przyjemnie i świetnie drugich ośmieszających tysięcy rubli sr. Alboż to mało szczęście dla naszych trzech gubernij nazywających się *par excellence* Litwą!

Żeby cokolwiek ulżył zarzutów mogących spadać na prowincję naszą, muszę i to przywieść na pamięć, że po takich ciągach jakie zadawała ręka Mikołaja, upojenie się dobrocią Alexandra daje się w części wytłumaczyć. Tyrania wydobywa z ludzi pewien rodzaj uczucia właściwego zwierzętom, których imienia używamy za nazwę podłości. Wyżeł oćwiczony, skoro pan bić go przestanie, pełza mu u nóg, skacze do piersi z oznakami najżywszego przywiązania, rzucony batog podaje w zębach z takim zaufaniem radośnym jak gdyby był pewien, że już nigdy na niego nie będzie użyty. A i to jeszcze jest w ludziach, że im bardziej lubią przedpokojowe fawory, tem bliżsi są łaszczycej się natury!...

Warszawa, 2 października (*wyjątek z listu*). Skończyły się nareszcie dworskie festyny, któremi przez kilka dni jaśniało miasto nasze. Oddawna, jak wiecie, zapowiedziany był przyjazd Cesarza rosyjskiego, a z jego przyby-

ciem łączyły się dobrodziejstwa, które gradem miały spaść na Królestwo Polskie! Czego nie zapowiadano, czego nie spodziewano się!... Widocznie cesarz Alexander nie może zbliżyć się do granicy polskiej, aby w Wilnie i w Warszawie nie wyprzedzały go tęczne nadzieje. I nie w tym dziwnego; ludzie przyciśnieni nieszczęściem, nie rozumieją nigdy jak można przyjść między nich, widzieć ich cierpienia i nie im nie ulżyć. Więzień trzymany za kratą, kiedy słyszy zbliżające się do swęj celi kroki stróża, zaraz sobie roi, że z dobrą wieścią do niego przychodzi!...

Zjechało się wielu dostojnych gości, ale w jakim celu, o tem nie jeszcze nie przecisnęło się do publiczności. Kiedy więc nie można było dowiedzieć się o czem radzono, patrzano z ciekawością na tych co radzili. Niespodzianie, poruszyła wszystkich wiadomość, że książę francuzki we wtorek do naszej stolicy ma zjechać; wnet cała Warszawa nie pytając się, nie zważając, dała sobie hasło zebrać się na kolei. Spostrzegła się policja, i zaraz, jak to u nas zwyczajne w podobnych okolicznościach, rozpoczęła się skryta wojna policji z mieszkańcami. Rozgłoszono naprzód, że Książę dwa dni później, to jest dopiero we czwartek przyjedzie, tymczasem wysłano do Maczek młodego Paskiewicza aby przybycie gościa spóźnił do ciemnej nocy. Powiadają, że po drodze do Warszawy książę Napoleon musiał jeść dwa śniadania i obiad wspaniały; wistocie przyjechał do stolicy dopiero około 11 w nocy. Pomimo przeszkód policji, zebrało się na kolei kilkaset osób, którzy witali przybyłego serdecznymi okrzykami po francuzku: *Niech żyje Cesarz Francuzów, niech żyje Książę Napoleon!*

Z przesadą i niezgrabnością zwyczajną tutejszej policji, wysadzano się aby niedozwolić Księciu żadnego zetknięcia z publicznością. Gdzie się ruszył, byli z nim Adelberg albo Paskiewicz, otaczała go eskorta zbrojna albo dygnitarze. Jeździł pierwój cesarz Alexander prawie codzień do teatru, lecz gdy Książę zapragnął być na przedstawieniu, przewieziono teatr do Łazienek i w Pomarańczarni grano *Wesele w Ojcowie*. Nikomu z naszych nie pozwolono być u Księcia, z nikim nie miał sposobności rozmówić się. Pomimo to, sądzimy, musiał wywieźć dobre wrażenie z Warszawy. Z oczu i twarzy tych, których widział na balu lub na polowaniu w Wilanowie, mógł wyczytać, że gdyby nam się udało wyprosić ze stolicy niemiłych panów, przyjełoby Francuzów podawnemu z tym samym ogólnym i serdecznym entuzjazmem, z jakim witała ich Warszawa lat temu pięćdziesiąt!

WYJĄTKI Z KOŁOKOLA.

Nr 22, 1 września 1858 roku.

In re ROSTOWCOWA PRZECIWKO ROSSYI.

(List do wydawcy.)

LASKAWY PANIE!

Kołokół pański często dzwoni na Te Deum, ale przysła pora kiedy będzie musiał zadzwonić na mszę za umarłych. Rossyi zagraża klęska, której następstwa będą dla niej zgubne. Wiadomo Ci zapewne, że znakomity « entu-

zyasta » Jakób Rostowcow mianowanym będzie wkrótce ministrem spraw wewnętrznych (*).

Powierzenie sprawy oswobodzenia włościan ręką, które pierwsze ukreśliły powrót dla pięciu męczenników wolności w Rosyi, 14 grudnia 1825 roku, jest już samo przez się pięknym zamiarem, jest zamysłem ukrywającym odstępstwo od pierwotnej myśli, wypadkiem złowrogim. Ale nie w tém jedynie leży zagrażająca nam klęska. Na przedstawienie Rostowcowa i pod jego dyrekcyą wygotowano ustawę rządu wojennego dla całej Rosyi. W każdym mieście mianowany będzie osobny naczelnik wojskowy, który ma mieć pod sobą tak miejskie jako i powiatowe władze miejscowe, wszystkie bez wyjątku sądy i zakłady, wszystkie środki i narzędzia handlu, przemysłu, myśli, jednym słowem, całe życie rosyjskiego narodu. Wiesz pan, jacy są w ogólności nasi naczelnicy cywilni, przynajmniej, biorąc za to łapowe, żeby nie robili złego w zakresie swojej władzy; handlują oni możliwością szkoderstwa jak kupiec towarami; powiadają otwarcie: daj pieniędzy, a będziesz miał dobry byt i spokojność; jak pieniędzy nie dasz, zgubię cię i zniszczę. Ale naczelnicy wojenni nie różnią się gorszą: przy zupełnym braku oświaty i głupocie zaszczerpionej im w naukowych wojskowych zakładach, tych inspektach niewolnictwa, będących pod głównym zarządem tegoż jezuitę Rostowcowa, nasi rycerze z placu parady, zamieniają się na wściekłe bestye, ile razy dostanie się im w łapy jakikolwiek zarząd cywilny. Łapowe biorą dwa razy większe niżeli urzędnicy cywilni, mierzając je na skalę nieprawych dochodów dowódców pułkowych, a oprócz tego usposobieni są do czynienia złego z nałogu, z przykładów na które zapatrują się od dzieciństwa i z przekonania że surowość jest koniecznym warunkiem porządku. Karność kosztowna a raczej kazamatowa, zdaje się im być jedynym środkiem do rządzenia ludźmi. Inuogo nie znają, bo nie mają najmniejszego pojęcia o rozwijaniu się samoistnego życia narodowego, a nie umieją ani historii, ani przyrodzonego i rzymskiego prawa, ani nawet zbioru ukazów rosyjskich — przedmiotów wygnanych lub przekreślonych w programatach uczonych zakładów wojskowych. Cóż się tedy stanie z biedną *matuszką* Rosyją, kiedy całe stado takich kruków spadnie na każdą kupkę ludności rosyjskiej, osiadłej w miasteczku lub w wioszczynie? Cała Rosya zamieni się w jedną wojskową osadę, i któż ją obroni od nowego Arakcejewy, który wkrótce wystąpi pod postacią Jakoba Iwanowicza Rostowcowa?

Już oto cztery lata upływa, odkąd cała Rosya modląc się wola: « Alexandrze Mikołajewiczu, wybaw niewolniki twoje od złego, wesprzyj prawowitny lud przeciwko wrogom swobody, udaruj i zabezpiecz ziemię jego oświatą. » — Ale zdaje się że prędzej później przyjdzie do tego, że twój kołokoł zadzwoni na wieczne odpocznienie po matuszce Rosyi. Wszystko widocznie rujnuje się u nas, we wszystkich niedoleżność, niewiedza nowych pracowników, a lokaje Mikołajowscy, jak dawniej tak i teraz, zasłaniają cara narodowi a naród carowi.

W dodatku do smutnej wiadomości powyższej, muszę panu donieść jeszcze inne niemniej bolesne nowiny. Tak w zwyczajnych jakoteż i specjalnych dziennikach *zakazano* ogłaszać wszelkich opinii o tak zwaną kwestyi włościańskiej; wolno jest tylko chwalić program napisany przez żyda Pozena, a dopełniony przez Jakóba Rostowcowa. Program ten ma tytuł *programu czynności gubernialnych komitetów szlacheckich, dla polepszenia bytu włościan obywatelskich*. Trzeba tu zauważyć, że Pozen, niegdyś autor Zbioru ustaw wojskowych, to jest rozkazów Mikołaja Pawłowicza, a obecnie — starozakonny Mojżesz w odstawce, dobija się już o to oddawna, aby zając jakie honorowe krzesło blisko tronu: podaje carowi rozmaite projekta, podsuwa supozycje, pisze liściki, miał nawet dwa albo trzy osobiste posłuchania, ale wszystkie te za-

biegi pozostają dotąd bez skutku. Na nieszczęście udało mu się teraz za pomocą Rostowcowa puścić w obieg, (szkoda że nie do Czarnego morza) swój wyżej wzmiankowany program, a program ten jest tego rodzaju, że prawo włościańskie pozostaje w całej swojej dawniej mocy, z tą tylko różnicą, że będzie zawikłane rozmaitemi nowymi, na nic nieprzydatnymi dodatkami; komitety zaś gubernskie, ustanowione w celu obmyślenia środków oswobodzenia włościan, zamieniają się na pewnego rodzaju komitety statystyczne. Prawdziwa wartość ulepszeń w cenzurze ksiąg zagranicznych okazała się niedawno. Kiedy w kwietniu przeszłym Dukczyta Łukczyński sprawował urząd prezesa cenzury ksiąg zagranicznych, księgarze gotowi już byli pozamykać sklepy, z powodu że prezes takie nawet zakazywał dzieła, które się publicznie sprzedawały nie tylko do czasu objęcia przez niego tego urzędu, ale nawet pod panowaniem « *Niezapomnianego*. »

O innych nowinach inną razą doniosę. Przyjmij pan zapewnienie tego wysokiego szacunku, który może tylko żywić w sobie niewolnik rwący się do swobody dla człowieka wolnego i pełnego energii.

MARCUS TULLIUS SUCHOZANIEC.

Suchozaniec opuszczając ministerstwo wojny, miał mowę cycerońską na pożegnanie podwładnych. Mowa ta niemniej była zadziwiająca, jak niegdyś jego rozkaz dzienny, którym zapowiadał objęcie nowego urzędowania.

« Jego Cesarska Mość «głosił wówczas Suchozaniec» — » z powodu uroczystości dnia tak radośnego dla całej » Rosyi, dnia wstąpienia swego na tron przodków, ra- » czył najlaskawiej mianować mnie ministrem wojny. » Hura! Boże chroń Cara! »

Damy teraz czytelnikom jego mowę pożegnalną do podwładnych, jak ją nam zakomunikowano:

« Proszę was, panowie, służyć gorliwie i zaszczytnie, » tak, aby każdy z was był przejęty jedynie tylko obo- » wiązkiem służby, nie zaś płytkimi nadziejami awansu » i nagród; bierzcie za wzór Cesarza, który służy Rosyi, » a nie spodziewa się za to ani rang, ani orderów. »

Suchozaniec skończywszy te słowa, nie zmieniając wcale twarzy ani głosu, zwrócił się do jednego urzędnika swojej kancelaryi i zapytał: « A posłałeś pan do skarbu cesarskiego pismo o przyspieszenie wypłaty pieniędzy mnie i memu bratu? » Wyprosił on u cara dla siebie 100,000 rubli na podróż zagranicę, podczas trzechmiesięcznego urlopu, dla brata zaś, żonatego z bogatą księżniczką Białosielską-Białozierską, i mającego milion rubli dochodu, nieograniczony urlop z zachowaniem wszystkich pensyj, arend i z *dubeltową* płacą kwaterunkową.

POTWORNE ZAKOŃCZENIE STUDENCKIEJ HISTORII W CHARKOWIE.

Czarny gabinet i tą razą wziął górę. Jakże daleko zabrnęli w reakcyę Alexander Mikołajewicz i Kowalewski, od czasu sprawy moskiewskiej! Wypędzono trzynastu studentów, czterech z ogłoszeniem, aby nadal do żadnego uniwersytetu przyjęci nie byli, resztę z prawem uczęszczania po upłynionym roku do jakiego zechcą uniwersytetu, a nadto wszystkim dano nagane. W braku gruntownego oskarżenia uważano za dowód winy podczas śledztwa, mniejszy lub większy *stopień śmiałości* w odpowiedziach. Jakażto patryarchalna głupota, co za tyrańska przewrotność! Tak więc poświęcono młodzieńczę tę głupiemu, bez nauki, nędzemu kuratorowi, temu księżycowi petersburskiego *Zinowjewa*. Pryncypał przeszkadza następcy tronu do nabycia oświaty, satelita zaś, nie mierzając tak wysoko, tłum oświatę w okręgu charkowskim!

O Kowalewski! Kowalewski! przypominasz nam pewnego wiejskiego popa, który zapytany przez właściciela

(*) Dzienniki doniosły, że już jest mianowany na miejsce Łanskoja, co jest złą wróżbą dla postępu sprawy włościańskiej.

czy dziaczek zasługuje na to, aby się starać o wyświecenie go na dyakona, odpisał pytającemu: « Spokojny to człowiek, ale wiadomo wielmożnemu panu, że *honores mutant mores!* »

A ówże Ober-for-schneider oświecenia, jaki on w tém wszystkim ma udział, jak on temu oświeceniu skrzydła obcina i roznosi?... Wszakże Żukowski napędzał Aleksandra Mikołajewicza do czytania Szekspira; Henryk V dopóty tylko igrał z Falstaffem, dopóki był cesarzewiczem, jak zaś awansował w cary, nie szukał już towarzyszków oświaty za stołem i w kuchni.

ZAŁĘGŁA KORESPONDENCYA Z PETERSBURGA.

Okolo 17 kwietnia, jako dnia urodzin cesarskich, licznych zmian spodziewano się u nas. Opinia publiczna zawczasu już wskazywała po imieniu nowych ministrów, nowych generał-gubernatorów. Mówiono o usunięciu Zakrewskiego, Ignatiewa i wszystkich prawie ministrów: Łańskiego, Panina, Suchozanieta. Nigdy jeszcze nie słychać było tylu pogłosek i gadania o nowych nominacjach: jawny dowód do jakiego stopnia dokuczali owi carscy inwalidzi społeczeństwu rosyjskiemu, które obecnie jedną wspólną ożywioną jest myślą — myślą rozumnego postępu. I w rzeczy samej, jeszcze podobnem aby machina cesarstwa miała posuwać się naprzód, dopóki ją ciągną ludzie, których cała działalność od lat trzydziestu na tém się ograniczała, że zamrużywszy oczy, wlekli się zwolna jak raki ku tej otchłani przekupstwa, nieuctwa, bezprawia i samowoli, która pochłonęła Sebastopol, polityczną godność Rosyi, i w której omal nie zginęła sama Rosya. Ale te wieści, z powodu zbliżającego się dnia urodzin cesarskich, wcale się nie ziściły. Wszystko zostało tak jak dawniej; tylko z pośród motłochu dworzan wynurzył się nieznanym dotąd tajny radca, wielki krajczy koronny, który, zapewne w skutek zręczności jakiejś dał dowody przy krąjaniu pieczystego na stole cesarskim, mianowany został towarzyszem ministra oświecenia. Miła rzecz! Zakrewski z Ignatiewem tak jak i Łańskoj z Paninem, zostali na urzędzie. Gdybyż przynajmniej Cesarz choć dwóch pierwszych chciał poświęcić opinii publicznej. Czyż mu tak trudno było odznaczyć dzień urodzin swoich tą nową łaską dla ludu rosyjskiego? Obie stolice serdecznie oddałyby mu dzięki za oswobodzenie ich od tych feldfeblów, którzy i dawniej nawet nie mieli kwalifikacyi potrzebnych na urząd generał-gubernatora, teraz zaś rzeczywiście są już do niczego nie zdolni; którzy nietylko nie są pomocą, ale przeszkodą główną do każdej racjonalnej inicjatywy. Zakrewski przynajmniej zrobił choć jedną koncesyę duchowi czasu. Chcąc pokazać, że umie oceniać wymagalności epoki obecnej, pozwolił grać na szelnej katarynce w traktierniach; Ignatiew zaś nietylko, że niczego nie pojmuje, ale nawet pojąć nie chce; to jedno wie, że jest generał-adjutantem, generał-lejtnantem i generał-gubernatorem; że zatem jako potrojny generał, może trzy razy więcej popełniać niedorzeczności od każdego zwyczajnego generała. Zakrewski korzystając z tego, że Moskwa leży o 600 wiorst od Petersburga, i że jęj z zimowego pałacu dojechać niemożna, działa na wielką skalę, rolę paszy odegrywa otwarcie, łamie i gruchocze wszystko co napotka, jak niedźwiedź w borze; kiedy tymczasem Ignatiew, zkrępowany poniekąd bliskością zimowego pałacu; usiłuje cichaczem być czynnym w drobnostkach. Prawda, że w tych usiłowaniach potknie mu się czasem noga, ale pomimo tego nie myśli zrzec się swego turecko generalskiego systemu działania. Przytoczymy niektóre przykłady:

Z powodu małżeństwa W. K. Michała, kupcy petersburscy wybrali się do pałacu z pokłonami, chlebem i solą. Deputacya złożona była z głowy miasta i kupców pierwszej giełdy, między którymi znajdował się także bankier Stieglitz. Wielki Książę mile przyjąwszy deputa-

cyą, nagadał jęj wiele komplementów i przychylnych frazesów. Deputaci wychodzili już z pałacu, pełni radośnego uniesienia z tak pochlebnego przyjęcia, kiedy w tém zaszedł im drogę Ignatiew. « Idźcie, rzekł do nich, do tej sali, i czekajcie na mnie. » Kupcy wypełnili rozkaz, a niedługo potem zjawił się Ignatiew i zaczął mowę *ex abrupto*, bez żadnego wstępu. « Wy jesteście monopolisci, postępujcie nieuczciwie, psujecie mi urzędników przekupstwem » i t. d. i t. d. Trudno byłoby przytoczyć całą mowę rozdąsanego generał-gubernatora, bo prawdopodobnie i sam nie wiedział co mówił. Oddawna już zadał był sobie temat wyłajać kupców petersburskich, teraz zaś korzystając z tego, że reprezentanci tego stanu zebraли się razem, rzeczywiście ich wyłajał. Stieglitz otworzył gębę żeby coś Ignatiewowi odpowiedzieć; ale groźne « *malczaj!* » zatrzymało wymownego bankiera. Złajani kupcy wyszli z pałacu, przygłaskując zatyłki, podług zwyczaju rosyjskiego.

Głębiej rzeczy biorąc, można znaleźć przyczynę tej wojny. Przyczyną tą jest Rada miejska, która dla generał-gubernatora jest prawdziwie solą w oku. Instytucya ta, składająca się, na zasadzie nowego porządku rzeczy, z 600 indywiduów wybieranych przez wszystkie cechy miejskie, jest jedyną ze wszystkich urzędów będących pod zwierzchnością generał gubernatora, która się opiera arbitralnemu jego zarządowi. W innych miastach, gdzie skład Rady miejskich pozostał w dawnym stanie, gdzie Rady te liczą zaledwie pół tuzina kupców, naczelnicy gubernii mają zwyczaj targać za brody reprezentantów stanu kupieckiego, aby skłonić Radę do postanowień zgodnych z ich widzimisię; w Petersburgu zaś od czasu nowej organizacyi Rady, ten łatwy system administracyi nie zupełnia da się zastosować. Nawet ręka rosyjskiego generał-gubernatora nie zdoła uchwycić kilkuset bród razem. Czuje to dobrze Ignatiew, że brak mu siły dostatecznej do pokonania Rady i dlatego stara się jęj, choć w drobnych rzeczach dokuczać. Gdzie tyłko chodzi o nowy jaki projekt wniesiony przez Radę dla dobra ogólnego, Ignatiew dobra tego nie widzi, widzi on tylko uszczerbek swojej władzy; stawia więc wszelkiego rodzaju przeszkody i szkany. Jakże się tu spodziewać jakichkolwiek ulepszeń dla Petersburga, skoro główny naczelnik miasta nie dozwala zaprowadzenia onych, dla swoich drobnych widoków. Przyczepki jego do wszelkich postanowień Rady są prawdziwie komiczne i dziecinne; przysłałyby one zaledwie studentowi jakiemu, ale nie starcowi, i to jeszcze starcowi stojącemu na czele stolicy i całej gubernii.

KRONIKA.

Na Konsystorzu tajnym, odbytym d. 27 września Ojciec Święty mianował następnych Biskupów:

Księża Adama Stanisława Krasińskiego, kanonika wileńskiego, biskupem w Wilnie;

Księża Franciszka Józefa Maximiliana Staniewskiego, przeora dominikańskiego w Petersburgu, biskupem w Placiei *in partibus*, sufraganiem mohilewskim;

Księża Jana Dekerta, prałata, dziekana warszawskiego, biskupem w Halikarnasie *in partibus*, sufraganiem warszawskim;

Księża Henryka hr. Platera, kanonika łowickiego, biskupem w Mosinopolu *in partibus*, sufraganiem łowickim, w archidiecezyi warszawskiej;

Księża Alexandra Bereśniewicza, kanonika wileńskiego, biskupem w Maximianopolu *in partibus*, sufraganiem żmudzkiem.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.